„Cudotwórczy instytut radowy".

W swoim czasie w Częstochowie pojawiło się kilku eleganckich młodzieńców, którzy wkrótce po przedwstępnych poszukiwaniach założyli w centrum miasta biuro, instalując na półkach ciekawe przyrządy i aparaty radowe oraz niezliczoną ilość specyfików — wszystko w celu uzdrowienia chorych, cierpiących na najrozmaitsze niedomagania. Instytut nie żałował reklamy, podając, że centrala jego mieści się w Katowicach, że szeregi uzdrowionych liczą się na setki, a wreszcie, wypuszczając na miasto kilku akwizytorów i prelegentów, którzy wyszukiwali chorych, wygłaszali z powoływaniem się na znakomitą uczoną śp. Curie Skłodowską odczyty i prelekcje na temat radu i jego cudotwórczego działania. Pracownikami Instytutu byli — Józef Daniec Zakrzewski i Chodakowski.

Szumna reklama, umiejętna akwizycja i odczyty zrobiły swoje i wkrótce falanga chorych poczęła oblegać Instytut, rokujący jak najlepsze nadzieje. Ta też niebywała frekwencja zwróciła na siebie uwagę policji, która przeprowadziła rewizję w cudotwórczej firmie, rekwirując aparaty oraz medykamenty, okazujące się bezwartościowemi instrumentami i maściami wyrabianemi u jednego z aptekarzy katowickich. Ani aparaty ani specyfiki nie były rejestrowane w depart. zdrowia min. pracy i op. społ., wobec czego sprawą zajęły się odnośne urzędy zdrowia w Częstochowie i Katowicach, podczas, gdy poszkodowani chorzy będą dochodzili swych strat na drodze sądowej.

Afera ta zatoczyła dość szerokie kręgi w Częstochowie i wykrycie jej wzbudziło dużą sensację szczególniej u tych, którzy odnosili się do Instytutu z nadzieją wyzdrowienia.

Runęła 4-piętrowa ściana młyna.

Ub. nocy wydarzyła się w Bernatowiźnie pod Częstochową groźna katastrofa budowlana. Mianowicie w 4-piętrowym młynie braci Kurlandów, w chwili gdy młyn był czynny, nagle zawaliła się 4-piętrowa ściana i runęła w nurty rzeki Warty wraz z maszynami i zapasem mąki. Na szczęście pracownicy zdążyli szczęśliwie opuścić młyn.

Prawdopodobnie przyczyną katastrofy było nadmierne obciążenie górnych pięter młyna i przybór wody w Warcie, wskutek czego nastąpiło podmycie ściany.

Dynamit pod łóżkiem samobójców.

Helsinki. W miejscowości Forsbio dokonano niezwykłego samobójstwa.

W mieszkaniu zajmowanem przez maszynistę Westerlunda rozległy się dwie silne detonacje. Gdy sąsiedzi przybiegli na miejsce wybuchu, ujrzeli straszny widok. Westerlund i jego żona byli dosłownie rozszarpani na strzępy.

Śledztwo wykazało, że Westerlund i jego żona popełnili w ten sposób samobójstwo, że pod łóżko podłożyli dwa naboje dynamitowe, które następnie zapalili przy pomocy prądu elektrycznego.

Echa katastrofy w Halle.

W wyniku śledztwa w sprawie katastrofy kolejowej, która wydarzyła się w niedzielę rano na dworcu w Halle, zawieszeni zostali w czynnościach służbowych dwaj urzędnicy kierownictwa ruchu oraz dozorca jednego z bloków. Straty są znaczne. Lokomotywa pociągu osobowego została całkowicie zniszczona, lokomotywa pociągu elektrycznego uległa znacznemu uszkodzeniu, zarówno jak i 7 wagonów osobowych. W obydwu pociągach jechało około 700 pasażerów.

Kongres Eucharystyczny w Buenos Aires zgromadzi ponad miljon uczestników.

Na otwarcie międzynarodowego Kongresu Eucharystycznego, który rozpocznie się dnia 10 października, oczekiwany jest napływ ponad miljon uczestników ze wszystkich stron świata. Najwięcej wiernych przybędzie niewątpliwie z południowej Ameryki. Sama Brazylja wysyła na Kongres Eucharystyczny ponad 100 000 ludzi.

Skomplikowanie przedstawia się kwestja pomieszczenia tylu przybyszów w murach Buenos Aires. Mimo, że do 10 października jest jeszcze blisko dwa miesiące, są już zajęte wszystkie hotele do ostatniego łóżka. Zarezerwowano nawet pokoje, zajmowane normalnie przez służbę hotelową.

Lokalny komitet Eucharystyczny zapowiedział w okólniku, że zagadnienie ulokowania ponad miljona uczestników Kongresu nie jest jeszcze całkowicie rozwiązane ze względu na małą stosunkowo ilość hoteli, nie ulega jednak wątpliwości, że ludność katolicka pospieszy komitetowi z pomocą i dobrowolnie da pomieszczenie przybyszom w swoich mieszkaniach.

ORĘDOWNIK OSTROWSKI

w abonamencie kosztuje

tylko 1 zł

Przedpłatę na miesiąc **wrzesień** przyjmują urzędy pocztowe, filje oraz Administracja „Orędownika".

Siedmioletni chłopiec włada biegle 18-toma językami.

W Paryżu istnieje prawdziwie cudowne dziecko 7-letni syn architekta Marcet, który dokazał pilnością i zdolnościami takiego cudu, że opanował biegle 18 języków. Nauczyciele twierdzą, że temu chłopcu wystarczy 20 do 25 dni aby nauczyć się gramatyki danego języka i kilku tysięcy słówek.

Fenomen ten jest jednak dowodem, jak jednostronnym jest umysł ludzki. Chłopczyk jest bowiem najsłabszym uczniem z matematyki w klasie, a nauczyciele mają z nim wiele kłopotu aby wpoić mu najprymitywniejsze działania jednocyfrowemi liczbami.

Japonja sprzedaje samochody po 1240 zł.

Japońskie zakłady samochodowe „Iidosha Seizo„ w Tokjo wypuściły ostatnio na rynek światowy modny 4-cylindrowy samochód w cenie 620 mk., tj. 1,240 zł. polskich. Zbyt samochodów tej marki w Japonji, Chinach, Mandżurji i Indjach Holenderskich jest tak wielki, że fabryka czuła się zmuszona zaprzestać przyjmowania wszelkich nowych zamówień do końca bież. roku. W przyszłym roku dyrekcja fabryki planuje zdobycie jeszcze innych rynków zbytu, a specjalnie południowo i wschodnio-afrykańskich.

Minister skarbu oszustem.

Ryga. Wielkie wrażenie wywarł wyrok wydany w głośnej w swoim czasie sprawie b. min. skarbu Annusa o nadużycia przy zakupie cukru sowieckiego. Sąd skazał Annusa na 3 lata domu poprawczego i na pozbawienie praw obywatelskich.

Eksplodujące melony.

Szalone upały, które nawiedziły Stany Zjednoczone, wywołały w stanie Maryland szereg zjawisk niespotykanych dotąd: pod wpływem żaru eksplodowały melony! Pod wpływem palących promieni słońca sok w melonach uległ wrzeniu, a że melony nie są zaopatrzone jak kotły parowe w klapy bezpieczeństwa, przeto nastąpiło, co nastąpić musiało: melony pękły z wielkim hukiem i trzaskiem, a ich skorupy rozleciały się w drobnych kawałkach na dziesiątki metrów wokoło.

W Ameryce żyje 20 miljonów ludzi z zasiłków.

Pisma nowojorskie donoszą: Według statystyki ministerstwa pracy około 20 miljonów obywateli St. Zjedn. żyje z zasiłków dla bezrobotnych. Liczba bezrobotnych uprawnionych do korzystania z zasiłków wynosi 9 miljonów. Po doliczeniu członków rodzin bezrobotnych cyfra ta osięgnie niemal 20 miljonów.

Oryginalna loterja.

Z Nowego Jorku donoszą o niezwykłym pomyśle pewnego Amerykanina, który opłacił koszta pobytu w sanatorjum swej żony, przebywającej tam aby urodzić dziecko. Na miesiąc przed porodem wydrukował 150 biletów loteryjnych, które sprzedawał w gronie swoich znajomych. Każdy z uczestników loterji ryzykował dolara, lecz mógł wygrać o ile jego przewidywania się sprawdzą.

Na bilecie umieszczał nabywca datę, godzinę, o której jak przypuszczał przyjdzie dziecko na świat. Przenikliwy uczestnik loterji, który trafnie przewidział godzinę narodzin, mógł wygrać 70 dol. Pozostałych 80 stanowiło zysk pomysłowego ojca.

HUMOR i SATYRA

U lekarza.

— No źle z panem nie jest. Niech pan stosuje się tylko do moich wskazówek a może pan dożyć i siedemdziesiątki.

— Bój się pan Boga, panie doktorze, co pan mówi? Przecież ja już mam siedemdziesiąt i trzy.

Po ślubie.

Żona: — Kochany! Przed małżeństwem przynosiłeś mi codziennie podarki, a teraz mię zaniedbujesz.

Mąż: — Czy widziałaś, by rybak karmił rybę którą już schwytał?

W knajpce.

— Czem ci dała żona w łeb, gdyś wrócił do domu po północy?

— Ach, tą ogromną wycieraczką z drutu, co leży w przedpokoju, na której jest wydrukowane „Witaj".

To nielada gratka.

Pewien Szkot bawi z żoną w Chicago. Idąc główną ulicą, przystaje przed wystawą restauracji i czyta następujące ogłoszenie: „Obiad od godziny 12 do 15 — 50 centów",

— Wejdźmy — powiada do żony — obiad za 50 centów, który trwa trzy godziny, to nielada gratka.

— Cholera, jaśnie pan z Piorunowa nasłał nam policję, tego — powiedział Obskurny do matki. — Patrzyli na mnie jak wilki, tego. Co im strzeliło do łbów, robić śledztwo w Deptakowie, tego?

— Niech cię Matka Boska ma w swojej opiece, synku — szepnęła trwożnie stara.

Rozdział XPII.

We dworze zakliczyńskim siadano do obiadu. Danka kręciła się koło stołu, pomagając roznosić pokojówce zupę. Pomoc ta nie była właściwie potrzebna, ale tak chciała pani Barbara i tak musiało być.

— Zwijaj się, gosposiu! — rzekł łaskawie Służka, tego dnia w dobrym humorze. — U nas darmo jeść nie dają.

Danka, blada i mizerna, postawiła ostatni talerz dla siebie i usiadła między siostrzenicami.

— Widziałem się w mieście z Szarzyńskim — ciągnął Służka, łykając jedną łyżkę zupy po drugiej. — Kazał się wam kłaniać.

— To znaczy komu? — zapytała inkwizycyjnie Anka.

— Powiedział: paniom. Może dziś wpadnie.

— Co?! — wykrzyknęła pani Barbara.

— Przyjedzie! — zapiała z radością Anka.

Pochylona nad talerzem Danka słuchała przyspieszonego bicia własnego serca.

Anulka pokazała ją oczami matce i rzekła złośliwie:

— Niech ciocia nie myśli, że to do cioci.

— Poco on się wybiera? — zapytała Służkowa.

— Chciałby kupić piasku. Malarz mówił mu, że u mnie najlepszy.

— E! — rzekła z zawodem Anulka.

— Panna Anulka jeszcze za młoda, żeby już patrzeć za kawalerami — roześmiał się pan Józef.

Odpowiedziała mu dumnie pogardliwą minką i znów zaatakowała Dankę.

— A ciocia wie, co powiedział pan Huński na zaręczyny pana Zgrzyta? Powiedział tak: „Kapitan nie żeni się. Kapitan zakłada tylko ochronkę". — I wybuchnęła hałaśliwym śmiechem.

— Nie powtarzaj głupstw — ofuknął ją ojciec.

— Danka, coś ty tak skapcaniała? — rzekła Służkowa. — Pewnie żałujesz, żeś odrzuciła Obskurnego. — Był z oświadczynami — objaśniła pana Józefa. — A jakże. Kuzynka nawet mu się nie pokazała.

— Dobrze pani zrobiła — pochwalił pan Józef, ale tak cicho, że usłyszała go tylko Danka.

— Obskurny wściekły — ciągnęła Służkowa. — Widziałam, że się w nim gotuje. Ty, Danka, jeszcze sobie narobisz biedy.

Danka wzruszyła ramionami.

— Jakim sposobem? Czy go łudziłam?

— No, zobaczysz!

— Z kuchni weszła pokojówka, niosąc list, który oddała Dance.

— Od kogo? — zapytała bezceremonjalnie pani Barbara.

— Od Marysi — odparła trochę cierpko Danka.

— Pokaż, co pisze?

I nim Danka zdążyła zaoponować, list znalazł się w rękach Służkowej.

— Muszę cię pilnować. Coby matka powiedziała, gdyby się dowiedziała, że korespondujesz z kawalerami za mojemi plecami. Marysia! Od Marysi! Od Marysi z wąsami! Zawszebyś powiedziała, że od Marysi!

Danka powstrzymała się, żeby znów nie wzruszyć ramionami.

Służkowa przeczytała list i rzuciła go na środek stołu.

— Możesz lecieć — rzekła łaskawie, robiąc aluzję do zaproszenia zawartego w liście. Zazwyczaj protestowała, gdyż zawsze miała dla kuzynki jakąś nagłą robotę. Naturalnie Danka domyśliła się odrazu, że chciała ją usunąć z domu na czas bytności Szarzyńskiego. Bała się, żeby się przypadkiem nie spotkali.

— Może ciocia lecieć — wrzasnęła jej w samo ucho Anka. — Nastka, powiedz chłopakowi, że panienka przyjdzie.

— Który to chłopak? — zapytała Służkowa, interesująca się nawet najbłahszemi szczegółami.

— Maślaków, proszę wielmożnej pani.

— Już duży chłopak. Będzie miał z dziesięć, jedenaście lat

— O, będzie.

— Co, Danka, mogłabyś mieć już takiego syna!

— O, i jak jeszcze — zarechotał Służka.

— O, jaka to ciocia zła — zaśmiała się Anulka.

— Co tam w Piorunowie? — zwróciła się pani Barbara do męża.

— Budują dwór. Oj, będzie go to kosztowało.

— Wiedzą już, kto podpalił?

— Podobno Chałastra. Przepadł od tego czasu jak kamień w wodę a przecież to już dwa tygodnie.

— Chałastra — poco onby podpalał Szarzyńskiego?

— Nie wiem, może go kto nasłał. Mówią, że było posądzenie na któreś ze służby w Deptakowie. Parobek, odprawiony przez Szarzyńskiego, dostał się do Deptakowa, ale miał się odgrażać, że się zemści.

Danka słuchała bicia własnego serca. Była poprostu przekonana, że strasznego zamachu dokonał nie kto inny, jak Obskurny. Och, napewno on. On musiał nasłać Chałastrę, który zadał śmierć w płomieniach. Tak, Chałastra [illegible] mógł powiedzieć prawdy. Zbrodnicza tajemnica Obskurnego skryła się pod ziemią. Danki przeszedł dreszcz zimnej trwogi. Jeżeli ten człowiek był zdolny do takiego czynu, to jego pogróżki jej adresem także mogły się spełnić. (C. d.

Dodatek do Orędownika Ostrowskiego i Odolanowskiego.

Ostrów-Odolanów, dnia 21 sierpnia 1934 r.

Wystawy wszechświatowej nie będzie.

Sprawa wystawy wszechświatowej w Polsce, projektowanej na rok 1943, została przez czynniki miarodajne przesądzona w sensie negatywnym. Na decyzję wpłynęły względy finansowe.

Poznań w trosce o najmłodsze pokolenie.

Zarząd miasta Poznania zorganizował w bież. roku akcję półkolonji dla dzieci rodziców bezrobotnych i niezamożnych w stopniu znacznie większym niż w latach ubiegłych. — Na wszystkich przedmieściach, przeważnie w szkołach, zorganizował zarząd miejski kolonje pod przewodnictwem sił fachowych. Dzieci przybywają o godzinie 9-tej rano i pozostają bez przerwy do wieczora, korzystając z ofitego odżywiania dostarczonego im przez kierownictwo kolonji. Półkolonje trwają przez 4 tygodnie. Dzieci cały dzień spędzają na zabawie, a w razie niepogody na pogadankach i grach w lokalach zamkniętych. Największą radością dla dzieci półkolonji, ulokowanej w Dziecińcu, jest brodzianka, która w skwarne dni od rana do wieczora rozbrzmiewa jazgotem rozbawionej czeredy.

Krwawy dramat w pokoju hotelowym.

Kilka dni temu przybył do Lublina ze Starej Rafałówki Antoni Hofman, zamożny rolnik z dwojgiem dzieci, chłopcem i dziewczynką oraz kobietą, której nazwiska dotąd nie ustalono. Hofman pertraktował w Lublinie o kupno realności. Onegdaj rano usłyszano w pokoju hotelowym Hofmana strzały rewolwerowe. Okazało się, że Hofman strzelił do swojej towarzyszki oraz do swoich dzieci, poczem sam popełnił samobójstwo. Hofman i dziewczynka ponieśli śmierć na miejscu. Ciężko ranną kobietę i chłopca odwieziono do szpitala, gdzie niebawem zmarli. Przyczyna krwawego czynu narazie nie została wyświetlona.

Piłka jako upominek dla... aresztanta.

W areszcie śledczym w Żninie przebywał od pewnego czasu — pod zarzutem podpalenia — Niemiec Herman Trene z Ośni. Onegdaj przybył do aresztanta z wizytą brat jego Henryk, który bawi u rodziców jako gość z Niemiec. Henryk Trene przyniósł ze sobą paczkę dla brata z żywnością i bielizną. Jak jednak stwierdzono, paczka miała podwójne dno i zawierała m. in. piłkę do przepiłowania krat oraz list, pouczający jak się należy z piłką obchodzić. Henryka Trene wobec tego aresztowano pod zarzutem usiłowanego ułatwienia ucieczki więźniowi.

Straszna zbrodnia reemigranta z Chin.

W rodzinie Michała Świergonia z Wilczej pod Zamościem, rozegrała się krwawa tragedja. Świergoń przyjechał przed kilku laty z Chin, gdzie przebywał do czasu wojny. Przywiózł ze sobą żonę i trochę zaoszczędzonego grosza. Rodzina niechętnie patrzyła na żonę Świergonia. Ponieważ atoli posiadał gotówkę, więc wszystko jakoś się układało.

Po pewnym jednak czasie, kiedy gotówka się wyczerpała, rodzina zaczęła coraz ostrzej występować przeciwko Świergoniowi, żądając usunięcia się z domu. Na tem tle dochodziło często do awantur, które ostatecznie zakończyły się tragedją. Rozgniewany Świergoń chwycił siekierę i zarąbał nią ojca Józefa, oraz siostrę Stanisławę Zgnilcową i jej córkę Annę. Zbrodniarz udał się następnie na posterunek policji i dobrowolnie oddał się w ręce władz. 11 bm. Świergon stanął przed sądem okręgowym w Lublinie, który skazał go po całodziennej rozprawie na 15 lat ciężkiego więzienia.

W biały dzień wykradziono pianino z kawiarni Loursa.

Złodzieje warszawscy dokonali znowu ścisłe niezwykłej kradzieży, którą można nazwać mistrzowskim trickiem kunsztu złodziejskiego. W popularnej cukierni Loursa w Warszawie w biały dzień i na oczach wielu gości i personału złodzieje wykradli niemniej nie więcej, tylko całe koncertowe pianino.

Kradzieży dokonano w następujący sposób: Około południa do zarządzającego cukiernią przyszedł jakiś osobnik, który przedstawił się za muzyka. Rzekomy muzyk prowadził przez dłuższy czas rozmowę z zarządzającym, poczem uprzejmie pożegnał się i wyszedł. Po kilku godzinach, kiedy zarządzającego nie było chwilowo w lokalu, do cukierni weszło 5-ciu tragarzy wraz z owym nieznajomym muzykiem. Wypełniając głośno wydawane polecenia owego muzyka, tragarze wynieśli pianino i ulokowali je na oczekujący wóz, poczem szybko odjechali. Służba w kawiarni, poznając w osobniku człowieka, który przedtem przez dłuższy czas konferował z zarządzającym, przypuszczała, iż nieznajomy wykonywa polecenie zarządzającego, wobec czego nie pytano go o nic i nie przeszkadzano. Mistyfikacja wydała się wówczas, gdy do lokalu powrócił zarządzający, który ze zdumieniem spostrzegł brak pianina, lecz po złodziejach z pianinem już dawno śladu nie było.

W sprawie niezwykłej kradzieży pianina z cukierni Loursa dochodzenie ustaliło jeszcze w poniedziałek w godzinach wieczornych tożsamość muzyka, który pianino to wywiózł. Okazało się, że jest to niejaki Stembrowicz. Stembrowicza zatrzymano, a wówczas oświadczył on, że nie miał zamiaru kraść pianina, lecz poprostu chciał zrobić właścicielowi cukierni niespodziankę i doprowadzić instrument do porządku. W tym celu podstępnie wywiózł pianino i ukrył je w pokoiku przy sklepie spożywczym.

Właściciel tego sklepu, Jan Salkowski, zajmuje się jednocześnie strojeniem instrumentów. Zeznał on, że w poniedziałek popołudniu zatrzymała się przed jego sklepem platforma, z której wyładowano pianino. Pianino to przywiózł Stembrowicz, który oświadczył, że nie ma gdzie przechowywać instrumentu i prosił, aby Salkowski wziął go na przechowanie. Skradzione pianino opieczętowano. Stembrowicza osadzono w areszcie.

Węgiel za turystów.

W związku z akcją turystyczną z Polski do Jugosławji i z Jugosławji do Polski, zawarto ostatnio umowę pomiędzy jednem z jugosłowiańskich towarzystw żeglugi i jednem z największych naszych towarzystw kopalń węgla, w myśl której to ostatnie będzie dostarczać towarzystwu żeglugi węgiel wartości nie mniejszej, niż wynoszą sumy, wpłacone przez turystów polskich za bilety okrętowe temu towarzystwu.

Kasyno w Sopotach bagniskiem.

Przed sądem gdańskim stanęli pod zarzutem przekupstwa, radca gdańskiego urzędu podatkowego Malotke, jego żona i b. rewizor ksiąg handlowych sopockiego kasyna grv Pruschke. Akt oskarżenia zarzucał małżonkom Malotke przyjmowanie od Pruschkego łapówek w wysokości około 7 000 guldenów gdańskich. Malotke nie pobrał podatku od 1 400 000 guldenów, które wpłynęły jako zysk do kasyna. Podczas rozprawy wyszło m. in. na jaw, że kasyno sopockie do r. 1928 wypłaciło 145 000 guldenów łapówek gazetom, które je zwalczały. Kasyno prowadziło pozatem tajne księgi, zawierające spis osób, które otrzymywały łapówki. Pomimo gotowości oskarżonego Pruschke przedłożenia tej księgi, kierownik gdańskiego urzędu podatkowego dr. Galasch zrezygnował z tej propozycji, ponieważ zachodzi możliwość, że księgi zawierają nazwiska wybitnych osobistości gdańskiego życia politycznego.

Sąd skazał Malotkego na 2 lata ciężkiego więzienia, a Pruschkego na 11 mies. więzienia. Przewodniczący sądu podniósł w motywach, że sąd przekonał się, iż kasyno sopockie jest bagniskiem i źródłem niesłychanych korupcyj.

Na Powodzian złożono w naszej redakcji:

Notowaliśmy już	703,— zł.
Ojcowska	15.— „

Ogólny stan wpłaconych kwot 718 zł.

Kwoty wpłacone w Komunalnej Kasie Oszczędności Powiatu Ostrowskiego w Ostrowie na rachunek bież. nr. 236 „Powiatowy Komitet Pomocy dla Powodzian."

Zbiórka uliczna w dniu 12 bm.	221,81 zł
Zw. Wet. Powst. Nar. R. P. 1914/19	28,30 „
Gmina Gutów	16,15 „
Komit. dla ofiar powodzi Czarnylas	19,— „
Wójt. Obw. Sośnie	400,— „
Pracownicy adw. Jankowskiego	12,— „
Dziennik Ostrowski	20,50 „
Gmina Łąkociny	100,— „
Obszar Dworski, Kamienice St.	15,— „
Gmina Fabjanów	31,55 „
Kat. Stow. Młodzieży Żeńskiej w miejscu	2,— „
Gmina Niemojewiec	77,75 „
Red. Orędownika Ostrowskiego	78,50 „
Tow. Młodych Przemysłowców	25,— „
Gmina Lamki	43,43 „
Tow. Kupców, Ostrów	464,70 „

Ogólny stan wpłaconych ofiar 10,482,90

Powiatowy Komitet Pomocy dla Powodzian w Ostrowie.

Pomoc dla Powodzian.

Apel Powiatowego Komitetu Pomocy dla Powodzian nie przebrzmiał bez echa w szerokich warstwach kolejarzy tutejszego węzła kolejowego, to też Zarząd Ogniska I natychmiast uchwalił 50 zł, które przekazał na ręce p. Starosty. Pozatem zorganizowano zbiórkę dobrowolnych datków wśród kolejarzy węzła ostrowskiego, której to pracy podjęła się sekcja Pań b. Podkomitetu Humanitarnego oraz członkowie Ogniska I.

W ciągu 3 dniowej zbiórki nagromadzono następujące artykuły spożywcze i przedmioty:

1) Żywność		200 kg.	3) Obuwie:	damskie	18 par
2) Odzież:	damska	86 szt.	„	męskie	10 „
„	męska	88 „	„	dziec.	80 „
„	dziec.	282 „	Śniegowce		7 „

W gotówce zebrano 136,30 zł. Tak gotówkę jak i żywność oraz odzież przekazano Krakowskiemu Wojewódzkiemu Komitetowi dla Powodzian dnia 6 i 8. VIII. br.

Zarząd Ogniska I składa niniejszem na tej drodze serdeczne podziękowanie wszystkim ofiarodawcom za wysokie zrozumienie akcji pomocy dla powodzią dotkniętej ludności jak również Zarząd Ogniska I dziękuje całemu Komitetowi Pań wraz z członkami Ogniska I za pełną poświęcenia pracę około urzeczywistnienia akcji niesienia pomocy powodzianom.

Zarząd Ogniska I K. P. W.

Urząd stanu cywilnego w Ostrowie.

Urodzenia (syna): Bolesław Jarych formiarz, Stefan Adamczewski kupiec, Antoni Matysiak nieetatowy hamulcy, Szczepan Leki ślusarz, Grzegorz Sokołowski robotnik, Stanisław Jankowski robotnik, Czesław Błaszczyk rolnik z Smardowa, Franciszek Kowalski profesor,

(córkę): Stanisław Włodarczyk pracownik kolejowy, Jan Silski tokarz, Wiktor Kowal ślusarz z Prusilina, Ludwik Brodala obuwnik, Józef Ulichnowski rzeźnik z Wysocka Wielkiego.

Śluby: Stanisław Zawierucha sekretarz administracyjny z Jarocina z Marją Formanowiczówną z Ostrowa, Władysław Serafinowski murarz z Wysocka Małego z Stanisławą Szewczyk z Prusilina.

Zgony: Jadwiga Portasiak 7 lat 10 miesięcy.

ANASTAZJA DREWNOWSKA. 27)

DWIE POKUSY

— Nie gadać niepotrzebnie — przerwał komendant. — Do rzeczy. Ileście kieliszków wypili u pana rządcy? — zwrócił się do fornala.

Sobek popatrzył na niego niewiadomo, czy chytrym, czy tępym wzrokiem i nie odpowiedział.

— Czyście ogłuchli? — huknął dziedzic.—Pan komendant pyta, ileście kieliszków wypili u pana rządcy?

Chłop zmarszczył wąskie czoło wysiłkiem namysłu.

— Może trzy, abo cztery, abo pięć... wim ja to, panie władzo. Zamroczyło me. Nie rachowałem.

— No, dobrze. W każdym razie spiliście się na amen. A po wyjściu od pana rządcy coście robili?

Sobek odpowiedział raźniej niż poprzednio:

— Wim ja to?

Zgromadzeni wybuchnęli śmiechem, a Sobkowa zajazgotała:

— Pewnikiem leżał gdzie pod płotem, bo był utytłany w błocie, jak ta świnia. Musiałam mu zeprać rano i portki i sukmanek.

Obskurny słuchał uważnie, sprężając się w sobie w obliczu niebezpieczeństwa. Starał się obserwować ukradkiem twarz komendanta, w której jakby się coś czaiło. Czuł na sobie przenikliwe spojrzenie policyjnych oczu i dusza jego wzlatywała ku niebu skrzydłach Litanji Loretańskiej.

Święta Panno nad Pannami, módl się za nami!

— Czy pan rządca często podejmuje was wódką? pytał szybko starszy.

- Matko Chrystusowa, módl się za nami!

Niby mnie? zapytał Sobek, drapiąc się po dla zyskania na czasie i kombinując w swojej chytrej, lecz powoli funkcjonującej mózgownicy, czy bezpieczniej będzie odpowiedzieć twierdząco, czy przecząco.

— Was! — zniecierpliwiła się władza. — Gadajcie, czy pan rządca często podejmuje was wódką?

Chłopina stracił głowę. Dostrzegł groźny błysk z pod spuszczonych powiek Obskurnego i wybełkotał: — Jak się zdarzy, panie władzo!

— Zwierciadło sprawiedliwości, módl się za nami! — jęknęło w duszy rządcy.

Dziedzic zwrócił się do Sobkowej.

— Czy wasz mąż często dostaje poczęstunki od pana rządcy?

— Bogać tam często! Kapnie mu tam kieliszek od czasu do czasu.

— Pocieszycielko Strapionych, módl się za nami — modlił się gorączkowo Obskurny, nie przestając jednocześnie obejmować sytuacji arcytrzeźwem okiem.

Komendant skierował na niego chłodne spojrzenie.

— Z jakiego powodu pan raczył wczoraj wódką fornala Sobka?

Obskurny odpowiedział spokojnym, obojętnym głosem:

— Bo chciałem tego, żeby mi się przyznał, tego, czy to on kradnie owies, tego. Po pijanemu każdy się wygada, tego. — I dokończył dziękczynnie w myśli: Królowo Korony Polskiej, módl się za nami!

Uważał, że Matka Boska wysłuchała go i zesłała natchnienie.

Sobek skurczył się w sobie, jak pies, nad którym zawisła groźba bata. Myślał tak wolno, iż nie zestawił momentalnie zależności dwóch faktów: kradzieży owsa i podpalenia Piorunowa. Jeżeli Obskurny miał go w ręku, to on Obskurnego jeszcze nawet gorzej. Losy ich były związane na amen. Ale ten kradziony owies wydawał mu się pomimo wszystko najgorszą rzeczą. Janik, który nie wiedział o zbrodniczej nocnej ekspedycji, przeraził się jeszcze więcej. Na szczęście dla obydwóch dziedzic patrzył w tej chwili na Obskurnego, bo byłby się może domyślił.

— A! — rzekł komendant. — To pan używa takich sztuczek? No i co?

— Sobek nie kradł, tego — odparł raźnie Obskurny, patrząc na dziedzica. — Niesłusznie go posądziłem, tego.

Fornal przeżegnał się pospiesznie za plecami żony i dla ukrycia tego ruchu otarł nos wierzchem rękawa.

Komendant zaczął się wypytywać, czy poprzedniego dnia wieczorem nie kręcił się po folwarku jaki obcy. Wymieniono Chalastrę, młodego żebraka, znanego w całym powiecie z pijaństwa awantur i ciemnych sprawek wszelkiego pokroju za które ciągle odsiadywał karę. Był to osobnik trochę głuchy, trochę ślepy i chory na epilepsję, trudniący się żebractwem na równi ze złodziejstwem Dziedzic zeznał, że widział go w kuchni dworskiej. Gospodyni, że dała mu podwieczorek! Obskurny, że go nie widział na oczy; Janik, że gadał z nim wedle studni, jak wyszedł ze dworu; Sobkowa, że go wypędziła z chałupy, jako, że „sama nie ma co do garnka włożyć", Nikt jednak nie widział, kiedy i którą stroną włóczęga opuścił wieś. Ludzie byli przy robocie i każdy „patrzył swojego jenteresu". Słowem „starszy" nie dowiedział się niczego. Obskurny odzyskał spokój i wrócił do matki z dobrą miną. Później dopiero dowiedział się, że Sobka zabrano na policję i spojono, żeby się wygadał. Ale rezultat zawiódł oczekiwania władzy. Sobek, wbrew temu, co zeznał o nim Obskurny, nie miał „miętkiej natury" i nie zdradzał swoich tajemnic po pijanemu. Przeciwnie, zacinał się tak, że trudno było z niego wydusić jedno słowo.

(Ciąg dalszy na odwrotnej stronie.)